GŁOS Z PARYŻA I GENUI.

« Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę. »
J. Słowacki.

Polsko! my twoje Benjaminy, dzieci boleści zrodzeni w niewoli, a przeznaczeni do haňby zaparcia się ciebie przysięgą na wierność carom, zwracamy się ku tobie i luzkości całéj, o prawa nam przyrodzone, o Ojczyznę wolną i o honor być narodem. Męczeństwa i poniżenie, jakie znosiło pokolenie ostatnie, jak bezrozumne ofiary na pastwę bałwanom niesprawiedliwości i gwałtu, my znosić nie będziemy, — nie chcemy również tułać się po obcych ziemiach i roznosić niemęzkie lamenta lub kończyć życie na żebranym chlebie. My domagamy się praw należnych od was ojcowie naprzód, — od ciebie Polsko, — od ludzkości i Boga, lub was spytamy : pocoście dali to życie nie całe, którem żyć nie można? Jeżeli niemasz potęgi, któraby zwróciła prawa nam wydarte, więc Polsko święta, my najmłodsze twe dzieci, sięgniemy sami po twoją wolność i prawa! I przez Bóg żywy — nietylko tron cara Moskwy i Niemiec, ale samego szatana rozwalemy wspólnemi siłami.

Dzisiaj, przed uderzeniem téj ostatniéj godziny, wołamy głosem wielkim : do pracy bracia! do pracy wspólnéj, wytrwałéj. Należy nam zebrać siły, poznać je, zrachować i uporządkować najtęższym rozumem, jaki mamy pod ręką na naszéj ziemi. Należy uprzątnąć zawady wewnętrzne, wyjaśnić niebezpieczeństwa, wykazać rody i koterje zdrajców, ich zabiegi i cele, zasłonić sąd publiczny od ich wpływów i przygotować wymiar sprawiedliwości. Jest to dzieło całego narodu, i dlatego gdzie kto stoi, niech się bierze do niego. A gdy każdy z swym snopkiem ku ogólnéj zapomodze ma śpieszyć, to i nam się zdawało rzeczą sumiennego obowiązku, swoje na tém polu uzbierane znieść spostrzeżenia i prawdy, a tém nagléj im

bardziéj widzimy spaczony kierunek całéj prassy polskiéj, gdziekolwiek, czy pod pieluchami cenzury, czy na wolniejszém powietrzu się odzywającéj.

Jak epoki obfite czynem ubogie zwykle bywają w gawędy i pisma, tak i ludzie czynu zazwyczaj milczący, innym pozostawiają starania kronikarskie i honory mównicy. Ale rzecz ta sama w sobie naturalna i jasna, zbyt często do opłakanych prowadzi rezultatów. Wstrzemięźliwość jednych w mówieniu, zdaje się tylko upoważniać drugich do wyzyskiwania całéj swojéj, na tym placu walki, biegłości, —nastają zaoczne wyroki, a co stokroć gorsza, w najfałszywszym kierunku gwałtowna propaganda, nie mogąca pozostać całkiem bez wpływu na massy, jak zwykle potrzebujące nie tylko ogólnéj wskazówki i zawołania, lecz też i objaśnień dokładnych co do dróg któremi iść należy.

Tak się i u nas stało. — Stary konserwatyzm drzemiący, nieprzyjemnie rozbudzony uliczną wrzawą, bądź co bądź, bodajby ceną nowego spodlenia się, nowéj apostazji, postanowił wrzawę uciszyć. —Rewolucja milczała, więc kontrarewolucja gadać za nią będzie, każdy jéj krok fałszywie wytłomaczy, lud obałamucić się postara i całą machinerję ruchu ubezwładni. Wzięto się szczerze do dzieła. Dzienniki poobsadzano *rozważnymi* korespondentami i spisano stosy papierów o rzeczy, któréj nikt nie pojmował, wielu nie lubiło. Na téj drodze doszliśmy prędko do tego, że *Czas* krakowski, z całą falangą innych maruderów za sobą, rozkwila się nad krzywdą lekkomyślnie wyrządzoną Marszewskiemu, a odezwę przeczytaną u Ś. Krzyża ogłasza za akt Baehrensprungowski, dlatego jedynie iż ta wypowiada poza religijnymi obchodami, inne jescze narodu potrzeby— powstanie jako cel, do którego dążyć należy, o którym pod karą własnego bezpieczeństwa, ani na chwilę zapominać się nie godzi, bo nikt nie wie kiedy godzina wybije.

Za *Czasem*, za konstytucyjną *Gazetą Polską*, za *Dziennikiem Poznańskim*, etc., rozsiadły się wygodnie i szeroko różnokalibrowe i bardzo różnorodne autorytety : kunktatorowie, doktrynery, hrabiowie, i wielu innych. Rozsiadły się jak nieproszone kopce po drogach, jak śniegowe i ze śmiecia zaspy, całym ciężarem swojéj bezwładności zawadzając wszystkiemu, coby pomimo nich i pomiędzy nimi, do celu z dali jaśniejącego przeciskać się chciało.

Kiedy więc tyle zapór do odwalenia, tyle do pokonania na drodze trudności, to i podrzędna rola miotły, rozgarniającéj śmiecie, z przed nóg w tryumfalnym pochodzie postępującego narodu, — może być także nie bez pożytku. Tę skromną, niską, i wcale nie poważną rolę bierzemy dzisiaj na siebie, do żadnéj innéj nie mając pretensyi zasług, jak tylko zasługi początkowania. — Gorzkie prawdy, które każdemu w oczy będziem głosić, — wierzcie, że i nas także

bolą, a żółć, która się w nich rozlewa, żółć wprawdzie, ale żółć polskiego serca, krwią zafarbowana, oblana łzami. Nienawidzim, ale wielką nienawiścią z miłości! nienawidzim, ale systemat nie ludzi! O wy wszyscy, którzyście dzisiaj poręczą wpoprzek narodowego ducha, — idźcie z nim, naród ukochajcie, ukochajcie powstanie, — wtedy pierwsi u stóp waszych z uszanowaniem powiemy: « peccavi. » Dzisiaj, dzisiaj gotowi na wszelkie odwety, ruszamy raz obraną drogą; przykry to obowiązek obalać, lecz dopokąd sterczą gruzy, niczego zbudować nie można.

Programem myśli naszych, jest: prostém i otwartém wyjaśnieniem żywiołów z jakich się Polska składa, choćby na razie najboleśniejszém, połączyć te żywioły—połączyć je w imie wspólnéj sprawy, przez wyrzeczenie się wad jakie z nich każden ma i jakich mu uprawniać i przechowywać nie wolno pod karą wykluczenia.

W téj dążności, rozważając życie narodu polskiego pod jarzmem Moskali i Niemców, widzimy nieustanną walkę, w niezliczonych kształtach ducha, o byt i prawa przyrodzone człowieka, bez których żaden naród istnieć a tém samém rozwijać się samodzielnie nie może. Walka ta, ożywiana od czasu do czasu walką orężną wiedziona bez przerwy w całéj głębokości ducha narodu, stawia wiekopomne świadectwo potęgi praw narodowości. W tegorocznéj silniejszéj i donioślejszéj jak kiedykolwiek manifestacji tego olbrzymiego ducha, widzimy jasno i dotykalnie wypowiedzenie na nowo wojny na śmierć i rzucenie w oczy światu pobłażajacemu zbrodnie i zbrodniarzowi, utrzymującemu z nim sojusz, rzucenie mówię z najwyższą godnością i spokojném przekonaniem o swoich prawach i rychłém zwycięztwie, sommacji swoich cierpień i swojéj woli. Patrzcie pilnie na tę chwilę. Waszém połączeniem, stanęliście na najwyższéj potędze — i przeraziliście ich, aż do stracenia rozumu. Tu widzicie co Wam potrzeba i czém być możecie zachowując jedność, rozum, wytrzymałość i odwagę.

Ale rozpatrzmy się bliżéj w życiu podziemném Polski, które ona wiedzie od wieku. Na dnie tego życia widać ciągle tłoczyste i świetne, to jest naród, wierny swojéj dążności, pocichu dumny i cnotliwy. Wśród tła czystego tém wybitniéj odznaczają się plamy, — to są grupy obłąkanch i zdrajców. Tło do dni naszych zostało czyste i świetne, grupy zaś zbrudniały aż do czarności. Dno duszy polskiéj zaledwie zabłysło przed oczyma świata, świat go uwielbił — i Polskę okrzyknął żywą i świętą. Grupy zaś wśród narodu, struchlały przed nazwą zdrajców, rodów sprzedajnych, skompromitowanych i samolubnych. I rzeczywiście te grupy czyli kasty wrogie Polsce, wszystko robiły co ją w niewoli zatrzymać mogło. Zużywały całe bogactwo kraju na własne osoby, ugnietały i wynędzniały wszystkie warstwy

pracujące, niedozwalając podnieść się żadnéj samodzielności wyższéj od nich, odwodziły naród od walki i czynu, bojąc się za każdém jego poruszeniem o swoje głowy i majątki. One były najsilniejszém i najzręczniejszém narzędziem rządów do utrzymania ucisku i niewoli, były to skorpiony we wnętrznościach narodu i najrzeczywistszy tyran i wróg Polski. Kasta osnuła wszystkie wierzchołki w kraju i świat prócz niéj żadnéj innéj Polski nie widział. Kiedy naród szalał w bóleści i rozpaczy, kasta szalała w zbytku i roskoszy. Kiedy naród zadrgnął czasami w konwulsji i gorączce, kasta bieżała dla uduszenia go lub wyczekiwała zagranicą, aż Moskwa na nowo go zadepcze. Tak się dosnuło do dni naszych. Bezwstyd doszedł najwyższych swych stopni, kasta uwierzyła w swe wieczne panowanie i ani wiara, ani język, ani krew, ani dusza tak różna od wrogów, nie robiła więcéj przedziału i kasta stopiła się w ogniu piekielnym caryzmu : w Kisielowy, Naryszkiny, Stołupiny, Szuwałowy, Wielopolskich, i. t. d., i. t. d.

Teraz, kiedy przestrach, blizkiéj przyszłości radzi im ukryć obłąkanie i cynizm, Narodzie baczność! abyś na twoich wysokościach nie ujrzał tych samych morderców, co już raz pomagali ciebie ćwiertować i co biesiadowali na twoim grobie. Oni ciebie nienawidzą wolnego boś ty szlachetny, a oni podli, — bo Ty byś mûsiał niemi pogardzać, a oni uczuć sumienie. Baczność narodzie! aby umizgiem nie zawładnęli tobą, bo oni są zręczni, i zechcą sycić tobą swoją szatańską pychę, jak sycili krwią twoją pragnienie [rozkoszy i zachcianki zbytku.

Dotychczas prócz zabiegów ekonomicznych dla siebie i o uprzyjemnienie życia tylko sobie, większość intelligencji i bogactwa polskiego nie zajmowały się niczem więcéj. Tak zostać nie może. Intelligencja, winna obecnie użyć wszystkich zasobów na podniesienie i ośmielenie opinij publicznéj a zarazem na zasłonienie jéj od barbarzyńskich napaści wykonawców prawa wojennego. Ona winna wyświecić siły ogromne narodu w jedności z organizacją, która by ją poruszać mogła i wynaleść sposoby użycia tychże. Bogactwo zaś polskie powinno zabezpieczyć summy narodowe dla poparcia czynnie i zgodnie objawów woli ogólnéj.

Czynności obecne intelligencji w Warszawie, są to następstwa koniecznie ich przeszłości i logiki ich położenia. Stanowisko ich fałszywe względem przekonania, pragnień i dążności, i odwrotnie, wynika z chybienia w kwietniu doniosłości rezultatów do jakich naród w swojem dziewiczem natchnieniu mógł dosięgnąć, gdyby szukając przywodcy, na gienjusz godny wielkości chwili natrafił, w miejsce skrzepłego i osłupiałego konserwatyzmu. Z tego położenia — nie wyjdzie intelligencja Polska, aż do otwartéj walki. Zaparła się ona w fatalne kółko półśrodków i przeczekiwań, któremi zużywa się nie-

powetowany czas zapału ogółu i jego byt materjalny. Słowem przez chybienie w kwietniu jednym rzutem ostatecznych a upragnionych rezultatów, przeszliśmy na pole rozważań, systematyczności i przygotowań. Pracą i wytrzymałością zastąpić musiemy natchnienie, na które Polska wiek się pasowała i którego rzut jest przerażający, nieobrachowany i obalający wszystko. To natchnienie ogólne wróci bezwątpienia, ale to będzie drugi perjod rozwoju rewolucji osnowanéj umyślnie na wyraźniejszych podstawach. Do tego, pod stanem oblężenia należy się przygotować z krwią zimną, i cały zapał zamienić w jasnowidzenie i spokojną organizacją, w któréj każden pod karą zdrady udział wziąść musi, udział nieprzewyższający jego zdolności.

Dotąd brano się do sprawy publicznéj po amatorsku, bez funkcji i na czas dowolny, dzisiaj wielu bierze udział z mody; na to bacznie uważać należy i raz na zawsze dowolność zastąpić obowiązkiem. Obowiązku blizko oznaczonego, brak w całéj historji Polski, i dobro ogólne zbyt polegało na dowolnéj cnocie i punktualności obywateli, a największe szkody i nieszczęścia nawiodły na nas: niewytrzymałość polska w dziele zaczętem i rozprężliwość dziwna charakteru. Dla tego obowiązek konieczny i blizko oznaczony, strzeżony wzajemnie przez wszystkich jest pierwszym i najważniejszym zadaniem instytucji przyszłych:

Czas już aby dusza Polska znalazła szatę dla siebie i zajęła przeznaczone dla niéj dostojeństwo w ludzkości. Przeznaczenie jéj jest wielkie i święte, ale musi je odgadnąć i poczuć się do niego zaraz w pierwszéj chwili własnego odrodzenia. Ladajakiéj Polski świat niepotrzebuje. Tylko wielcy panowie i króle chcą jakiejkolwiek lub żadnéj, — bo ich zadaniem być wielkimi panami i przeżuwać jak najwygodniéj, to życie. Ale ludzkość potrzebuje i czeka Polski na jéj podstawie historycznéj, republikanckiéj, dającéj przewagę sprawiedliwości i wszystkim żywiołom dobrym, tworzącéj rząd niewystający nad społeczność, ale żyjący na niwie i wśród narodu swego; rząd wychowujący pokolenie wolnych, do prac swobodnych nad postępem i cywilizacją, — a nie namiętnych spekulantów wydzierających sobie zaciekle chleb i dostojeństwa. Rząd miarkujący indywidualności i równający wszystkich nie samą martwą literą prawa, ale żywem czynem i pieczołowitością. Rząd któryby budził i rozwijał miłość wzajemną, miłość światła i piękna. Rząd taki naturalnie nie powstaje z intryg i zbrodni, jak wszystkie trony świata, ale z narodu szlachetnego, męczeńskiego, a oswobodzonego i dbałego o swoje swobody i zacność.

Wszystkie prawa pisane całéj ludzkości są poniżéj ducha ludzkiego, i służą jakby dla zatrzymania go na pewnéj podstawie, gdy tenże upada i mógłby zginąć. Prawa bez społeczności dobréj są czcze,

społeczność zaś dobra, ma prawa w duszy, pisane zaś, tylko dla najgorszych wśród siebie. Polska kochająca swobody i prawość, objawiająca tyle czystego sumienia, dowodzi większych zdolności od wszystkich innych ludów przeprowadzenia kwestyi społecznych.

O tym cudownym utworze ducha polskiego trudno dzisiaj tworzyć teorje, a trudniéj żjednać im wiarę, ten cud wszakże jest w programie myśli naszych i zanim sięgniemy po oręż sprawiedliwości i odwetu, zanim rozwiniemy orły nasze na rodzinnéj ziemi, przedtem przywiedziemy hetmany polskie do stóp narodu polskiego, a ci zginając kolana i chyląc kornie czoła przed niepokolanym majestatem jego, razem z nami zaprzysiądz muszą, że nic w całéj przyszłości wyższém, świętszém i droższem nie będzie dla nich, jak zbawienie a potem ugruntowanie wolności i szczęścia Polski.

Tak więc zaprzysięgniemy naprzód swobody a potem o nie walczyć będziemy. Inaczéj, ten z hetmanów niegodzien hetmaństwa polskiego, który nie sprosta duchem wolnemu ludowi i do takiego karłowatéj postaci, nie przypaszemy miecza wielkich naszych wodzów jak : Chrobrych, Sobieskich, Chodkiewiczów, Tarnowskich, Żółkiewskich i t. d.

Paryż i Genua, 21 października 1861.

STAN OBLĘŻENIA.

I znowu inna faza, w któréj sprawa narodowa przedstawia się chwilowo, tém swojém konwulsyjném z jednéj ostateczności w drugą się przerzucaniem, dowodząc tylko, jak jéj nieznośna tymczasowość, jak rozwiązanie co najśpieszniejsze konieczném. Od pamiętnych wypadków lutowych, widzieliśmy kolejno przed sobą dwa już paroxyzmy polskiego parlamentaryzmu, ocukrowane z wierzchu nieco mniéj rażącą formą moskiewskiego gniotu, pod lżejszą może na chwilę, ale zawsze niedźwiedzią łapą konstytucyjnych jak na teraz namiestników i łaskawego niby cara. Nie ciągnąc z tego żadnéj dla siebie chluby, może dla tego jedynie, że dalecy od pewnych drazliwych, na wpół moskiewskich, a zawsze niby patryotycznych wyżyn w hierarchii, które, jak doświadczenie nie od dzisiaj już uczy, mają jakąś sobie tylko właściwą, upajającą atmosferę i w zupełny wprawiają zawrót głowy, — dla tego może na chwilę nawet, niedaliśmy się uludzić ani słowiczym protokołom delegacyi, ni też głębokim wywodom o cytrynie, którą wycisnąć potrzeba, redakcyi gazety polskiéj i wszystkich zwolenników odrodzenia się kraju na drodze przedkonstytucyjnéj, przedkonstytucyjnych wyborów. — Wypadki

nauczyły, po czyjéj stronie słuszność, kto, jeżeli nie zbyt wyrafinowaném rozumowaniem politycznėm, tedy wszystkim powstającym narodom, a w szczególności tu prawdziwie polskiemu sercu właściwym zmysłem odgadł, którędy droga wybawienia, a gdzie tylko sieci naszych wrogów, w które wplątawszy się dobrowolnie, ręce wiążemy sobie co do wydobywania nowéj i korzystania z już wydobytéj siły powstańczéj, lecz nawet gdzie w daremném szamotaniu się z dobrowolnie na siebie przyjętym chomontem, musielibyśmy stracić i tą krwią ofiarną wywalczoną tak mozolnie moralną zacność, to uznanie powszechne świata całego, tę całą siłę moralną, którą najwięksi nawet konserwatyści za skarb prawdziwy uważają. — I tylko trudnéj do uwierzenia, a jednakże niezaprzeczonéj głupocie moskiewskiego rządu, która niby karą Bożą do ostatka zaślepiła mu oczy, — jéj tylko, a nie naszemu rozmysłowi zawdzięczać znowu mamy, że miasto dać nam się do ostatka zakompromitować w jakiejś niby konstytucyjnéj z autokratycznym rządem walce, oni niezwyczajni téj drogi, a nie ze wszystkiem jeszcze otrząśnięci z mikołajowskich tradycyj rządzenia, na wstępie kompromitują się sami, a nas gwałtem niejako z delegacji i rad powiatowych — na bruk, do spisku, na drogę rewolucyjnych przygotowań spędzają. — Nie zbyt to uciążliwy obowiązek naszéj względem moskali wdzięczności, — potrafimy wkrótce dług ten spłacić na barykadach miast naszych, na jakich polach Grochowa. Moskiewskie szarże, stan oblężenia, to jak ostrogi usypiającemu narodowi na stosach atramentem zabazgranych papierowych laurów, — więc cześć im za to! więc niech żyje car! — Narodzie przebudź się! wałano do Ciebie, — i zbudziłeś się jak mąż jeden na głos, któremuś zaufał. — Narodzie przebudź się! woła dzisiaj car, przebudź się z twojéj konstytucyjno-lambertowskiéj drzemki, — więc się przebudź, a strząsnąwszy z szat twoich pył dróg i mostów, mających się budować przez konstytucyjnie z łona samego ludu wybranych deputatów, na powitanie sypnij mu kurzawą ułańskiéj szarży, zakadź dymem prochu, ściel uciekającemu drogę gruzami walących się cytadelli!

Ile razy przychodzi z beznamiętną ale razem surową bezstronnością zastanawiać się nad tém pytaniem, kto więcéj przyczynił się do upadku Polski, kto do jéj nieszczęść wiekowych, — otwarci nieprzyjaciele, czy konserwatyzm i arystokracja? — nie bez przykrości głębokiéj przyznać jednakże musimy, że nie Moskale to kraj gubią. Panowie nasi, — nasi dyplomaci, to exotyczna jakaś roślina, pod szkłem na naszéj ziemi wychowana, a choć pomiędzy nami, innėm oddychająca powietrzem, nie polskiem — więc nie polska! — to wrzód na ciele ojczyzny, tylko jadem i gnojną materją bogaty! — I któż prowadził Targowicę? — kto konającemu narodowi pogrzebne odśpiewywał psalmy? — kto potém na jego grobie szalone, niby

z karnawału weneckiego orgie i bachanalje wyprawiał? — kto drypcząc na palcach po Petersburgu jak słonecznik ku słońcu, ku carskim faworom zwracał i nastrajał swoje oblicze? — kto, jak niegdyś ludzie ewangielicznéj prawdy, tak teraz słowa zmiłowania carskiego i carskich donacyj z łaknącem sercem i w tęsknocie wyglądał? — Kto pierwszy, kto z niesłychaną czelnością córki swoje i żony carowi na żywe wyprowadzał obrazy? — Kto jak p. Leon Radziwiłł odzywał się podczas wojny wschodniéj, że żałuje iż się Polakiem urodził? — Kto?? — wszak to ta niby polska arystokracya!

A i ci wyjątkowi z pomiędzy niéj, co nie splamili dotąd niczém swojéj zacności prywatnéj, ci, co się dzisiaj gwałtem wdzierają na świeczniki narodowe, na przywódzców narodowego ruchu, te polskie parodje Cavourów i Palmerstonów, przypatrzmy im się, cóż to znowu za jedni? Znana wszystkim, aż nadto i tak wszystkim znana rola, jaką odegrał w ciągu długiego swego życia ś. p. Książe Adam Czartoryski, znane jego chęci najpoczciwsze, ale i jego nieudolne mrzonki, jego z Paryżem i Londynem dyplomatyzowanie i cała póżniejsza na tém jałowém polu bezowocna a śmieszna tylko praca. A oto w ślady jego jeszcze nie zupełnie zatarte, staje nowy, przez swoich adoratorów już z góry okrzyczany filarem narodowéj sprawy, wielki w utajonéj swojéj wielkosci, znakomity niezarobioną jeszcze sławą, każący w siebie wierzyć dla tego, że sam w naród nie wierzy, — prezes towarzystwa rolniczego, które piękne tylko wypowiedziało słowa, właściciel żeglugi parowéj, na któréj nie wiele zyskuje, czy tam traci podobno, a więc poświęca się dla kraju, — słowem znany, a szkoda że znany p. Andrzéj Zamojski. Czy p. Zamojski sam drapał się na tak dziwną ironją losu wpadłe mu stanowisko, czy może wbrew własnéj woli, a przynajmniéj bez żadnych ze swojéj strony zabiegów został wepchniętym tam, gdzie być ani się spodziewał, tego rozstrząsać nie chcemy, owszem wolelibyśmy wierzyć téj ostatniéj wersji, która nie podaje przynajmniéj w podejrzenie jego dobrych chęci i sumienności w postępowaniu. Może owacja 7 kwietnia zawróciła mu głowę? czy nie wziął jéj przypadkiem za pewien rodzaj mandatu złożonego przez lud warszawski w jego ręce? Jako jeden z tych co wyrośli z bruku i na bruku, jeden z ludu, a zatem jego myśli mogący być tłómaczem, powiadam mu, że się myli grubo. 7 kwietnia był manifestacją wymierzoną przeciwko rządowi, ponieważ rząd Towarzystwo znosił. 7 kwietnia, jeżeli już ma być uważany jako rodzaj uznania i hołdu, to wcale nie p. Zamojskiemu lecz już całemu Towarzystwu, i to jeszcze bardziéj nosić będzie charakter pochwały, jaką się udziela dziecku, mówiąc: «Jasio grzeczny, Jasio to zrobi, Jasio tam pójdzie,» aniżeli laurowego wieńca za położone już dla kraju zasługi. Towarzystwo przed rozejściem się wypowiedziało oczynszowanie i skup czynszu. Za to mu lud warszawski dzię-

kował, w dziękowaniu samém chcąc mieć bodziec uskutecznienia pięknie rozwiniętych projektów. Czy dziękować nie było zawczesnie? dzisiaj, to inne pytanie.

P. Zamoyski? — Skąd p. Zamoyski wziął się w rewolucyi? — z czém do niej przyszedł? — jaka jego przeszłość na polu jéj przygotowań! — Czy to regularne uczęszczanie na pokoje ks. Gorczakowa, jak *np.* 6 maja, kiedy prócz duchowieństwa prawosławnego i urzędników zgoła nie było nikogo, — jego, co nie będąc niczem przywiązany do rządu, ani chlebem, ani urzędem, mógł przecie być wolnym od dobrowolnego płaszczenia się, które nawet niemiecką Szląską Gazetę wprawia w niezupełnie pochlebne zadziwienie. Czy znana powszechnie skwapliwość w niweczeniu wszelkiéj myśli organizacyjnéj, paraliżowaniu wszelkiéj składki na ołtarz wyswobodzenia znoszonéj? — Czy zaopatrywaniu swego krewniaka, starego intryganta, pieniędzmi które miały cel wcale inny? — W rewolucyjnym ruchu dzisiaj tłucze się p. Zamoyski, jak ćma w jasności dziennéj, z którą się poraz pierwszy spotkała, w któréj olśniona nic nie widzi, niczego rozpoznać nie umie. — Smutna to rola i sumienny obowiązek nakazuje z niéj wycofać się co najprędzej. — Z potokiem kto płynąć nie umie, — niechże się nie drze przeciw niemu!

I drugiem znowu téj saméj pacyfikatorsko dyplomatyzującéj myśli wcieleniem, téj saméj chociaż się z nią usilnie wszelkiego zapierała wspólnictwa, była delegacja. — Delegacya złożona bez wyjątków z ludzi nieposzlakowanéj zacności i nie wątpliwego patrjotyzmu, — czém swoje naznaczyła przejście, co zdobyła dla sprawy niepodległości narodu? A jednak gadała przez 5 z górą tygodni, wolumina spisywała mające podać w daleką potomność jéj wielkie prace i zasługi — i w końcu...... w końcu straciwszy najdroższe i najsposobniejsze do działania chwile, doczekawszy się pomnożenia sił moskiewskich w trójnasób, jako nieużyteczne już w ręku Gorczakowa narzędzie, została rozpędzoną a to przed samym 8 kwietnia. — Jeden z rozumiejących dobrze stanowisko delegacji jéj członków powiedział raz w poufnéj rozmowie że miała przed sobą dwie drogi: cytadellę moskiewską, lub ludu warszawskiego szubienicę. — Cóż jednak gdy tenże sam człowiek zasiadał w niéj jakby go nie było i wraz z innymi współkolegami, ku wielkiéj swojéj wygodzie, nie wiem jednak czy ku pożytkowi dla kraju, potrafił tak gładko wyjść z pomiędzy wspomnianéj Charybdy i Scylli, że i z estymą publiczną i omal że nie z podziękowaniem rządowém. — Inny z łona samegoż ludu do téj wielobarwnej, a raczej bezbarwnéj wciągnięty rady, mimo równie uznanej zacności rozminął się z Kilińskim, a nie spotkał z teką ministerjalną, — oderwany od swojéj podstawy od cechów i rzemiosł przez które tylko cóś mógł, cóś znaczył, utonął w gronie tych, których bezpotrzebnie chciał uważać za rozumniejszych polityków od

siebie. — A prawda! — zostawiła przecież delegacja ślady swojego istnienia, wzniosła dla siebie *monumentum aere perennium*, — uilluminowała miasto nazajutrz po pogrzebie pięciu zamordowanych przez carskich zbirów ofiar, — uilluminowała je w cześć imienia ciemięzcy. — Prawda, — natchnęła patrole miejskie takim duchem spokoju, że gotowe były łapać każdego poczciwego ulicznika, co szybę oświetloną by wytłukł, — takim duchem porządku że omal nie przyszło do urzędowego z ramienia delegacji i za pośrednictwem jéj podległéj młodzieży, installowania moskiewskiéj policji i moskiewskiego wojska, mającego na nowo objąć swoje dawne funkcje. — O! tych zasług nikt delegacyi nie ujmie, — spełniła je z całem przejęciem się, — była dobrym ministrem policji.

A jednak w skład jéj weszli bardzo zacni ludzie, byli nawet i znani krajowi z dawniejszéj a poczciwéj służby. — I czemuż taka tylko porodja, czemu śmieszne, ale i smutne fiasco ztąd wypadło? — Oto że nie w mięszanej z moskalami radzie, ale w sile twego ducha i dłoni twojéj, o ludu, leży moc twoja, góry z miejsca na miejsce przenosząca, jak ci to powiedziano niedawno. — Że kunktatorstwo Polski, że polskie dyplomatyzowanie, to fikcja czysta, to miraż ułudny. Dyplomacja nasza zacznie się od ostatniéj wielkiéj wygranéj bitwy, przed tém możemy się tylko łudzić jéj pozorami, — biada nam jeśli łudzić się będziem za długo.

Ale nie wystarczało bardzo świeżego doświadczenia. — Ludu! dałeś znowu ująć się lichym błyskotkom i szychowym świecidłom, otumanić próżnemi jak bańki mydlane słowy. — I znowu potworzyłeś rady, nie rady, a sankcjonując niejako minione błędy powołałeś nowém zaufaniem dawnych partaczy. — Ludu! na bardzo slizgiéj byłeś drodze, po któréj raz stąpiwszy, można się było do układów o królestwo konstytucyjne zaczołgać! — Łudziłeś się mandatem udzielonym przez okrzyk uliczny, jak gdyby mandat podobny, mandat rewolucyjny, mógł wiązać w czemkolwiek tych, co w sposobniejszym do energicznych żądań i protestów czasie, przespali sprawę. — Ludu! zbawienie twoje w orężu! a jeżeli chwila jeszcze nie wybiła, tedy gotuj ręce. porządkuj się, zbieraj środki, aby pierwszy appel powstańczy, gdziekolwiek się takowy rozlegnie zastał cię na wszystko gotowym! — Dzięki Petersburskiemu zżymaniu się i Lambertowskiej głupocie, ludu! wielkiéj uniknąłeś klęski! — Więc podziękuj za szarżę na ulicach Warszawy, za stan oblężenia, — niech żyje car!!

EXKOMUNIKA W KOŚCIELE ASSOMPTION W PARYŻU

20 PAŹDZIERNIKA 1861.

Skandaliczne fakta zmuszają nas odezwać się o rzeczy, którą jako mniéj godną uwagi, radzibyśmy zupełnemu zapomnieniu oddali.— Są ludzie którym widocznie niedobrze z tym dzisiejszym duchowieństwa do narodu i narodu do duchowieństwa stosunkiem, którzy wywłócząc dawno zapomniany gdzieś w kącie, a bodaj czy nie średniowieczny fanatyzm, radziby istniejącą harmonję potargać, rozerwać.— Duchowieńtwo Polskie odznaczało się zawsze i dzisiaj szczególnie się odznacza poczuciem obywatelskości względem kraju, charaterem czysto narodowym. Dzieje nie darmo podają nam przykłady Kordeckich i karmelitów Marków, boć wielka myśl która ich prowadziła i teraz żyje nie tylko w pamięci, lecz i w sercach tylu zacnych, prawdziwie polskich kapłanów, — i nie zadziwimy się wcale jeżeli nie jedenego z nich ujrzymy niedługo z krzyżem przodkującego swojéj parafij na świętą walkę wyswobodzenia ojczyzny. — To daje polskiemu duchowieńtwu niezaprzeczone prawo do szacunku całego świata, a naszéj serdecznej życzliwości i synowskiego uznania, to stanowi jego istotną różnicę od ultramontanizmu i jezuickiego zaślepienia niektórych księży francuzkich. — Ks. Alexander Jełowicki przez czas swojéj po obczyznie pielgrzymki widocznie bardziej się ku tym ostatnim przechyla, a miasto świętego namaszczenia polskiego kapłana bardziej sobie ślepy fanatyzm fakira upodobał. — Rzecz to po części nie nowa, i zostawilibyśmy ją w spokoju, gdyby nie świeży, skandalicznie rozgłośny jego dewocji wybryk. — Pieśni, « Boże cóś Polskę,» i « Z dymem pożarów, » nie wiem już jakiemu, bodaj czy nie wymyślonemu artykułowi wiary przeciwne, pieśni uświęcone drogą krwią braci, któréj przelewowi towarzyszyły, ściągnęły teraz na siebie szczególną ks. Jełowickiego proskrypcję, i to, co z upoważnienia ś. p. ks. arcybiskupa po całym śpiewało się kraju, z największym krzykiem i skandalem zostało z ambony przerwaném i wzbronioném w Paryżu. Niech już i tak będzie, chociaż ze względu na świętość miejsca i sukienkę duchowną godziło się przynajmniéj zachować pewną przyzwitość. — Ale co dla nas dziwniejsze spotkaliśmy także, z Warszawy nam jeszcze znanego missjonarza ks. Kamieńskiego który wpadłszy w tłum śpiewających na cały głos wołał: « jesteście zdrajcami kraju! — wszyscy! — wszyscy! — napiszę ja do Polski, aby wiedziała co ma o was trzymać! »

Sąd o osobie ks. Kamieńskiego zostawiając tym co go bliżéj znają,—

zaś fakt sam oddając pod wyrok całego naszego in gremio ducho-wieństwa, w téj chwili dwa tylko sobie zadajemy pytania:

1° Kto jest ks. Kamieński i jakie jego wpływy na kraj tak przeważne i straszne aby za jego skinieniem opinja miała setki ludzi kamienować albo też podnosić?

2° Czy nie łatwiéj jemu zostać półgłówkiem, aniżeli nowokreowanym zdrajcom rzeczywistymi zdrajcami?

KOGO SŁUCHAĆ NALEŻY?

Przeszłość, to zawsze skarb nieprzebrany nauki na przyszłe i na teraźniejsze czasy, ale jak rzadko nauka ta w porę bywa zrozumianą i przyjętą — czemuż to mądry Polak po szkodzie?... Dla nas, ile razy na pole śmiertelnych z wrogiem występujemy zapasów, absolutnéj konieczności jest rzeczą wpatrzyć się głęboko w ten wybitny powstańczych naszych dziejów ustęp, w którym występując jużto razem, jużto kolejno, wszystkie odcienia, wszystkie stronnictwa dały próbę swojéj wartości, swoich zalet i błędów nauczające przykłady; a w tém badaniu książka Maurycego Mochnackiego podstawą i elementarnem zawsze musi być dziełem. Dowodzić by już było zbyteczném, że powstanie 1831 r. nie niemocy naszéj, ale siły raczéj było świadectwem. Słabe w zawiązku, bo z łona kilkudziesięciu nieznanéj nikomu młodzieży wydobyte i na kraj cały rozdmuchane zaraz po pamiętnéj nocy Listopada, nie w ojcowskie ale w ojczymskie chyba popadło ręce. Zwichnięte w najgłówniejszéj swojéj myśli, zdawało się najstaranniéj unikać sięgnięcia w głąb' po siłę aż w niższe warstwy ludowe, a kwestje gruntownie rewolucyjne, mogące same tylko być prawdziwą rękojmią powodzenia, nie powiem zapomniane, raczéj jak widmo jakie natrętne, na dalekie gdzieś termina odpędzone były. I potém znowu najpilniéj baczono, aby naród nie uzbroił się za wiele, lokalizowano wojnę do okolic Warszawy a powstanie zabużańskie przyjętem było nieledwie jako niewczesna awantura, przeszkadzająca układać się o pogwałconą konstytucję, przy pośrednictwie wyżebrywaném po przedpokojach zagranicznéj dyplomacji. Ospałość jednego a zdrada ostatniego wodza dokończyły tak świetnie już pobiczowanego przez sejmujących i rządzących niedołęgów dzieła. I po tem wszystkiem wolnoż nam jeszcze pytać dla czego rewolucja upadła? Czyż nie stokroć naturalniejsze pytanie, jakim sposobem miesięcy dziewięć całéj potędze najpierwszego mocarza północy opierać się była w stanie. Można powiedzieć, że każdy z tych co ją z rąk Listopadowych twórców kolejno odbierali, że

każdy z góry już skrypt czy sprzysiężenie podpisał na jéj zagładę. Jakaś dziwna konsekwentność psucia, jednomyślność paraliżowania nietylko sił jeszcze uśpionych ale i tych co gotowe, same usilnie darły się w ręce sterników — słowem zgoda jakiéj w Polsce nie częste przykłady, ale zgoda na zatratę, znaczyła każdy krok tych panów.

Dla czegoż więc zwichniętem było powstanie? Oto prawdziwie rewolucyjni ludzie, ci co je wypiastowali z niemowlęcia na męża, ludzie czynu, belwederczycy, nie chcieli zrozumieć stanowiska swego i swojego w ruchu znaczenia. Skromność gdzieindziéj godna pochwały tu im może być poczytaną za wielką wobec narodu zbrodnię. Poczuwszy się dosyć silnymi do stworzenia wszystkiego z nicestwa, do wydobycia jedynie z piersi własnéj, nie chcieli daléj dźwigać ciężaru na własnych tylko barkach, zaczęli szukać jakiéj podpory za sobą, jakiego autorytetu dawnymi uwieńczonego wawrzyny, któryby wielki akt powstania narodowego swojem staraniem niejako uprawnił, uświetnił Jak gdyby trzeba nam było sankcji Chłopickich czy Czartoryskich, Lubeckich czy tam jakiegoś sejmu, aby naród, poczuwający się w siłach wypędzenia wroga, był narodem, a powstanie jego rzeczywistem powstaniem. Wielkie przewroty ludzkości nie potrzebują wcale kanclerskich pieczęci, one same starczą dla siebie, same uświęcają to wszystko co z nich wyjdzie, co w nich czynny udział przyjmuje. Rewolucja francuzka niczyjéj nie szukała sankcji — owszem za jéj tylko sankcją ludzie bez przeszłości, jeszcze wczoraj w swojéj parafji nieznani, korzyli potem armije i mocarzów skoalizowanéj Europy. Genjuszami wszystkich nie nazwać, genjusze nie rodzą się jak grzyby po lesie; byli tylko ludzie woli żelaznéj, prawdziwie i prawdziwi razem twórcy téj rewolucji, krew ze krwi, kość z kości samego ruchu.

Istotnym więc warunkiem powodzenia wszelkiéj rewolucji czyli też powstania jest, aby siłę swoją nie po za sobą, nie w obcych sobie całkiem żywiołach ale w sobie tylko samem szukało. Przybysze jakżeżby rewolucją prowadzić mogli, kiedy nie byli przy jéj urodzinach, kiedy jéj zrozumić nie potrafią. A jednak niewiem czy prawda tak jasna i tylu krzyczącymi stwierdzona przykładami dość głęboko wniknęła w przekonanie narodu; czy dzisiaj jeszcze nie puszczamy się na tę drogę co raz już doprowadziła do zguby. Jak sprawcy nocy Listopadowéj utonęli prędko bez wieści, ustępując miejsca dla innych, tak przed niedawnym czasem, lubo na mniejszą skalę, samozwańcza w narodowym ruchu, bo wcale nieruchoma delegacja a niemniéj z tegoż samego względu samozwańcze towarzystwo rolnicze przypisało się do jakiejś opieki, jakiegoś ojcostwa, nieznanego sobie a może i niemiłego dziecięcia, kiedy tymczasem prawdziwi jego twórcy usunęli się tak głęboko że i śladu po nich

nie było. — Rola delegacji i towarzystwa, bodaj czy nie jest bez pewnéj a pouczającéj analogji z rolą niegdyś prześwietnéj Rady administracyjnéj; a jak wówczas Chłopickiemu, mimo nawet jego chęci, pchano gwałtem w ręce wodze, któremi kierować nieumiał, — tak znowu, przez pewien przeciąg czasu przynajmniéj, bądź co bądź chciano z p. Zamojskiego zrobić przywódcę ruchu w Polsce, jakkolwiek on chyba tylko rolnictwu narodowemu przewodniczyć był wstanie. Paralelli téj przeprowadzać nie myślim, zwróciliśmy tylko na nią uwagę, co może też być nie bez pożytku.

O czas przecie raz przejrzeć jasno i zdrowo! — Precz marne ułudy i chorobliwe przywidzenia, precz bohaterowie bez zasług, precz bałwochalcze, przed hrabiowską koroną czy przed znaném w kraju nazwiskiem, pokłony. A mówim tu w najobszerniejszém znaczeniu, bo nawet ci, co własną pracą na jakim narodowém polu poczciwe sobie wywalczyli imie, ludzie pióra, ludzie teoryi, jak często w czynie okazują największą nieudolność. Lelewel, w rewolucyi był partaczem, a czem ci dopiero co niedorośli wielkości Lelewela. Jeżeli naród chce żyć, chce powstać, chce iść dalej rozpoczętą drogą, niech się nie kłania autorytetom, niechaj pozwolenia na wielkie czyny od nikogo niepyta. Więc naprzód ludu wielki swoją myślą, wielki gromadą! — tych tylko patrz, tych słuchaj, temi się kieruj co pomiędzy tobą i z ciebie; co razem nadstawiali głowę na szable i razem krwią bruki miast twych broczyli. A panom, którzy z salonów przesiękłych cudzoziemską atmosferą, będą ci legalnośc doradzać lub nakazywać, zaśmiéj się w oczy, zapytaj gdzie byli w chwili niebezpieczeństwa i powiedz: nie wierzę! nie wierzę!

Nie pierwszy to już raz zdarza się, że ludzie chwilowo uwiedzeni obrażoną miłością własną, zwykli potępiać wszelką po za ich obrębem rozpoczętą robotę, chociażby ta w gruncie była tylko dalszym ciągiem ich własnéj z dawniejszych lat pracy, koniecznym przejawem jednych i tychże samych zasad, wspólnemi niegdyś rozwijanych i propagowanych siłami. Dla tego chociaż z przykrością, to jednak bez wielkiego zdziwienia, przeczytaliśmy w ostatnim numerze *Demokraty* w przyjacielskiéj formie ostrzeżenie młodzieży, aby nie słuchała *niewczesnych* odezw L. Mierosławskiego, które wywołując ją z kraju, narażają tylko na znoszenie ostatniéj nędzy w daremném i bezcelowem tułactwie; — zaś niby kommentarz i dopełnienie nie ze wszystkiem jeszcze wypowiedzianéj tam myśli — deklamacje przeciwko generalstwu bez wojska i samozwańczemu w rzeczach krajowych gospodarzeniu.

Ze względu na pewną loikę psucia, zkądinnąd nie wiem czy go-

dną pochwały w tych, którym lepiéj to od nas i dawniéj daleko wiadomo, że siłę swoją demokratyczna polska czerpała zawsze w nierozerwalnéj jedności i dobrowolnym posłuchu mass całych, — ze względu mówię na konsekwentność, w tém nowém wcale nie budowania, ale burzenia przedsięwzięciu, wiele zrozumiéć, wiele sobie wytłómaczyć można. — Czego wszakże pomimo wszelkiéj usilności pojąc dotąd nie byliśmy w stanie, to że *Demokrata* będący organem ludzi, co pracując niegdyś w łonie nie fikcyjnego, ale rzeczywistego Towarzystwa Demokratycznego, nie małe położyli zasługi wyświeceniem prawd najbardziéj fundamentalnych powstającego narodu, że ten sam *Demokrata*, z nieudaną dzisiaj naiwnością protestuje przeciwko przywłaszczeniu sobie władzy (sic?) przez jenerała Mierosławskiego, niby jakiś nowicjusz rewolucyjny, wierzący w to, że władzę powstańczą dzierżyć jedynie można z mandatu marszałków powiatowych i gubernjalnych. Bez wdawania się w długą, a naszém zdaniem zupełnie zbyteczną polemikę, na dwa tylko punkta zwracamy uwagę pp. redaktorów *Demokraty* :

1° Że nie jest uzurpacją, lecz prostém wywiązaniem się z obowiązków swego stanowiska, przyjmowanie czynnego udziału w kierownictwie pewnéj części narodowego ruchu, w człowieku, który przez cały ciąg swojego życia będąc przedstawicielem rewolucyjnych dążności kraju i dzisiaj prowadzi za sobą to wszystko co jest istotną rewolucją, co bez mitręgi i ogródek zmierza do zbrojnego wywalczenia Ojczyzny;

2° Że władza nad militarną częścią przygotowań powstańczych uorganizowana i uznana, dzielona z drugim nie mniejszéj zasługi i nie mniejszego w kraju wzięcia mężem (jenerałem Wysockim), cokolwiek by się o niéj ludziom stojącym na uboczu wyrzec podobało, nie mniéj przeto zostanie nie papierową, — ale rzeczywistą, żyjącą władzą.

Co się zaś tycze ustępu o młodzieży, niby bałamuconéj i z kraju wyprowadzonéj za pośrednictwem odezw jakich *niewczesnych*, zdaje nam się, że autor mylnie tą razą i bez najmniejszego ku temu prawa powołał się na słowa redaktora *Przeglądu*, który wątpimy bardzo aby chciał się poczuwać do jakiejkolwiek z paszkwilami wspólności. Uprzedzając myśl naszych braci Genueńskich, w imieniu podobnejże gruppy młodzieży w téj chwili zebranéj w Paryżu czujemy się obowiązani oświadczyć, że ci, co wyszli z kraju, nie mając dostatecznego zaopatrzenia w fundusze, zrobili to z konieczności, uchodząc moskiewskiego pościgu, że zaś reszta, składa się prawie wyłącznie z ludzi którzy wyjechawszy z pieniędzmi i za paszportami mogliby nawet w razie potrzeby do kraju powrócić. Jenerał Mierosławski nikogo swemi odezwami nie zawiódł, nie naraził na znoszenie nędzy w obczyznie, bo gdyby autor ostrzeżenia wczytał się był uważniéj w każdą

z jego odezw, wsłuchał w udzielane ustnie instrukcje, wiedziałby o tém niewątpliwie, że tylko młodzież, zaopatrzona w środki i luźna w kraju była tutaj wzywaną. W końcu co do saméj potrzeby i pożytku tego nowego wychodźtwa, to zdaje nam się, że autor, jako będący całkiem po za wszelką jenerała Mierosławskiego robotą, daleko lepiéj by zrobił zostawiając sąd o tem ludziom, którzy obznajmieni z nią, właściwiéj w téj materji wyrokować mogą. Młodzież umié ocenić każdą bez wyjątku historyczną zasługę i nie odmawia jéj przynależnego szacunku, lecz obok tego w pojęciu swoich obowiązków patrjotycznych ma drogę jasno wytkniętą po któréj zawsze iść będzie nie oglądając się na nikogo i radząc się własnego tylko sumienia.

Z polecenia Towarzystwa Młodzieży Polskiéj w Paryżu :

G. Wasilewski.
W. Stępowski.
J. Białobrzeski.

W Paryżu zbieraną jest obecnie przez wspomnionego ks. Jełowickiego składka na wybudowanie kościoła polskiego, — summa przenosi już 100,000 fr.

Inna składka zapowiedzianą została osobną odezwą zawierającą programmat uczczenia pamięci zmarłego ks. Czartoryskiego, a to przez wzniesienie mu aż pięciu pomników : dwóch tutaj, jednego w Galicji, jednego w Poznańskiem, a ostatniego popowrocie do kraju w Puławach, który to ma być kopcem na kształt Kościuszkowskiego, tylko wiele o wiele ku niebu podnioślejszym.

Przeciwko uczczeniu pamięci zmarłego księcia, tylko nie większym przecie od Kościuszkowskiego pomnikiem, nic mieć nie możemy. — Wystawienie polskiego kościoła jest rzeczą bardzo chwalebną. — Jeżeli jednak przypomnim sobie że w czasie napadu szwedzkiego Częstochowa, swoje jeszcze na obronę kraju wydobyła skarby, że sam książe Adam znany ze swojéj prawości najsurowiejby wzbronił stawiania w chwili tak wielkiéj narodowéj potrzeby, marnego pomnika, — to nie możem się wstrzymać od nazwania obu tych razem entrepryz :

Wykpiwaniem grosza polskiego, którego dzisiaj ojczyzna tak bardzo łaknie, azatem *kradzieżą publicznego skarbu*, bo tam tylko w obecnym czasie wszystkie datki spływać powinny.

W ogóle zwracamy uwagę wszystkich na wyswobodzenie ojczyzny datkujących aby uważne dawali baczenie czy grosz przez nich złożony dochodzi do rąk do których był przeznaczonym.

Paryż. — Drukarnia L. Martinet, ulica Mignon, 2.